

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 2 czerwca 1912 r.
Nr. 22.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

W maju.

Cała przyroda cieszy się i śpiewa,
Chwaląc Wszechstwórcę na ziemi i niebie;
Wszystko się w szatę przepiękną odziewa
I zda się wdzięcznie uśmiechać do ciebie.

Skowronek szary wznosi się w niebiosa
I wyśpiewuje piękne swoje trele,
Aż nagle spada na ziemię z ukosa —
A tam dziewczyna grządki swoje piele...

Pełno radości, krzyku i wesela
W światku ptaszęcym na polu i w gaju —
Tyle to uciech Bóg ludziom udziela,
Jak ongi pierwszym rodzicom — tam w raju.

Płazy we wodzie otwarły gardziele,
Jak gdyby organ potężny w świątyni,
Który w przyrodzie gra preludyj wiele
I wielką chwałę Panu Bogu czyni.

Brzęk tajemniczy przeróżnych owadów
W ciszy wieczornej napełnia przestworze,
Akordem swoim stroi grę tych gadów,
Aż księżyc wejdzie w porankową zorzę.

Jeżeli wszystko tak czci swego Pana
W harmonii kwiatów, barw, tonów i woni —
Czemużby człowiek nie miał już od rana
Czcić Cię, o Boże, kiedy dzwonek dzwoni?!

Tak, jako matka tuli swoje dziecię,
Do snu mu nucąc przeróżne piosenki —
Wszystko to w słońcu i różanem kwiecie
Kołysze człeka w czas jego wiosenki!

Adam Jesionek.

Ant. St. Bassara.

PRZEZ POGROM.

Opowieść z Wielkiej Wojny w 1812 r.

ROZDZIAŁ II.

Marysia.

Początkowo nie zauważono prawie zniknięcia Walka ze wsi, gdy jednak czas dłuższy nikt go nie widział, poczęto zachodzić do jego chaty. Lecz ta była pustą a zamknięcie świadczyło, że właściel jej gdzieś wydalił się i dotąd nie wracał. Zapytać nie było kogo, gdyż Walek mieszkał sam, a tylko na dzień przychodziła stara i głucha Jewka, która jeść mu warzyła. Ta na pytania ruszała głową i stale odpowiadała:

— Czy ja wiem, gdzie on jest. We wtorek rano przyszłam a jego już nie było. Bóg jego wie, gdzie on jest.

Sąsiedzi, nie mogąc się doczekać powrotu Walka, postanowili odbić kłódkę i przekonać się, czy aby, Boże broń, jakie złe do niego nie przystąpiło i nie skusiło do pozbawienia się życia. Odbito drzwi i przekonano się, iż obawy były nieuzasadnione. — W skromnej izdebce Walkowej panował wzorowy porządek: wszystkie drobiazgi i narzędzia były starannie poukładane, izba zamieciona czyściutko. Jak później stwierdzono, brakło tylko na gwoździu od dawna wiszącej wielkiej torby skórzanej i fuzyjki ponad łóżkiem.

Nabrano wobec tego pewności, że Walek wybrał się gdzieś w dalszą drogę, ale gdzie, nikt nie mógł zgadnąć.

— Z myślą opuszczenia Wolicy musiał nosić się on dawno — rzekł Struzik — boć przecie wszystkim wiadomo, że w zeszłym tygodniu sprzedał pachciarzowi konie a obie krowy wywiódł na jarmark i bez nich powrócił.

— To się wie — dodał Wilk — że do tego się zawczasu przygotował, ale gdzie poszedł i poco, w tem sęk!

— Ba! padacie — ozwała się Sitkowa — poszedł, ale wróci, bo jakby nie miał wrócić, to sprzedałby był chatę i pole — kiedy to zostało, to lada dzień go nie widać.

Myśl ta uspokoiła zebranych. Naprawiono drzwi popsute przez wyważenie, pogawędzono o tem i owem i każdy poszedł do swych zajęć codziennych, tem spieszniej, że pogoda była prześliczna a woniejące siano wzywało, by je zbierać i zwozić do stodół.

O dziwnem zniknięciu Walka mówiono dzień jeden, drugi i trzeci, potem zaczęto powoli zapominać i po dniach niewielu zapomniano prawie zupełnie. I nic dziwnego! W czasie pilnych robót w polu człek wsiowy nie ma czasu na rozmyślania, bo praca wabi go ku sobie. Praca mówi mu codziennie: »Dzień dobry!« — praca usypia go słowami: »Dobra noc!« I kiedy w zimie człek się położy, choćby na najwygodniejszej pościeli, to nim zaśnie, musi się kilka razy z boku na bok przewrócić, to w lecie skoro się tylko położy, a już trzeba wstawać, bo praca ku sobie woła.

Wiadomość o zniknięciu Walka przyjęła Marysia Konopkówna, na równi z innymi, początkowo obojętnie, ale gdy poczęła nad niem dłużej rozmyślać, coraz bardziej smutno się jej za nim robiło, jakaś dziwna tęsknota ją opanowywała. Jadło, choćby najsmaczniejsze, do ust jej iść nie chciało, a gdy przyszedł wieczór i domownicy smacznym snem zasypiali, ona na swem łóżeczku zasnąć nie mogła. I nieraz noc cała zbiegła a Marysia oczu nie zmróżyła.

Bywało, wyjdzie na łąkę z grabkami rozrzucać woniejące siano, to zaraz poczną krążyć koło niej stada jaskółek, a każda z nich szczebiocze:

— Waluś! Waluś!

Usłyszy to wrona, to zaraz im przytakuje i powiada:

— Tak! Tak!

Gniewało to Marysię takie naigrawanie z niej nierozumnych ptaków, więc opędzała się, jak mogła. Jaskółki odpędzała grabkami a na wrony brała kamienia i odstraszała je.

Ale, gdy ptaki odleciały na chwilę i uciszyło się koło niej, taki ją smutek ogarniał, że łzy same do oczu się cisnęły i o mało głośnym płaczem nie wybuchała.

Albo wieczór, gdy już ptactwo ucichło i już się zdawało, że pozbędzie się na czas jakiś natrętnych myśli, uszu jej dobiegał nagle jękliwy głos:

— Wa-luś! Wa-luś!

Oglądała się natychmiast, skądby ów głos pochodził i spostrzegała, że go wydają kółka pod pługiem, z którym właśnie Grześ, parobek jej ojca, powracał z pola.

I tak na każdym kroku coś jej tego Walusia, który jej do niedawna był tak obojętny, przypominało, że nijak sobie rady z tem dać nie mogła.

Choć inni gubili się w domysłach, gdzie Walek mógł zniknąć, ona jedna od pierwszej chwili była pewną, że nie gdzieindziej, ale posłuszny jej nierozważnemu wezwaniu udał się do wielkiego Napoleona. To poczucie jej wielkiej siły nad Walkiem, ten ogrom posłuszeństwa dla niej, poczęły w niej wytwarzać dla niego jakieś uczucie żywsze, ale tak drogie, któregoby się za żadne skarby pozbyć była nie chciała.

Ciągle stawał jej przed oczyma ów wieczór, w którym żartem wyrzekła, aby Walek poszedł na wojnę. A wtedy przypominały się jej i dni dawniejsze, kiedy to ani nie wiedziała, że sobie ją Walek ulubił. Wszystko sobie przypominała i dochodziła do przekonania, że i poprzednio Walek nie był jej obojętny. Wszak tylko dlatego nie chciała iść za Stacha, że nie był taki urodny i taki mocarny jak Walek. Albo na graniu! Hulanie lubiła okrutnie i choćby z tym kołkiem z płotu, byle przy muzyce, byle w kółko, to tak rada szła, aż jej się dusza radowała. Ale z nikim jej taniec tak miłym nie był, jak z tym Walkiem, którego oto teraz się pozbyła i może na wieki utraciła.

Ciągłe to myślenie od ust jej jedzenie odtrącało, sen z oczu spędzało, to też przybladła bardzo tak, że ojcowie trapić się poczęli, aby się zgoła nie rozchorowała.

Bywało, pytała ją matka, czy jej co nie dolega, ale ona zawsze odpowiadała:

— Nic mi, matuchno, nic! — i najczęściej usuwała się z oczu matki, aby gdzieś w ukryciu popłakać i sercu swemu nieco ulżyć.

W ten sposób przeszło około dwu tygodni — a Marysia z dniem każdym coraz bardziej mizerniała. Nie mógł tego strzymać dłużej ojciec, więc jednego dnia, ująwszy ją za rękę, zapytał:

— Maryśka, la Boga, powiedz, co ci jest, bo mnie do grobu wepchasz i sama w grób wleziesz.

Próbowała wysunąć rękę z dłoni jego, ale nie puścił. Darmo szeptała drżącemi usty:

— Nic mi, tatusiu, nic mi! — gdyż Wojciech popatrzył na nią łagodnie, ale zapytał stanowczo:

— Nieprawdę mówisz, dziecino, na Boga! Coś cię gryzie i dręczy, a ty wymówić tego nie chcesz. Aby, broń Boże, nie co złego. Ale, choćby to była rzecz najgorsza, to przed kim się użalisz, przed kim wyspowiadasz, jeżeli nie przed rodzonym ojcem. Mów

wszystko, co ci jest, a ulżysz i sobie i mnie i biednej matce.

Wtedy Marysia przypadła mu do piersi i tak się rozszlochała, że jej nijak utulić nie można było. Upłynęło kawał czasu, zanim łzy a szlochanie utamowała i opowiedziała rzecz całą.

Zdziwił się Konopka bardzo, nie ukochaniem Marysi, bo Walek się mu od dawna zdawał, ale zdziwił się jej przypuszczeniom, że Walek do Napoleona uciekł.

— Bo i jakże to chłopu — mówił — z francuskim cesarzem na Moskali iść. Wprawdzie z Kościuszką szli nasi pod Racławice, ale Kościuszko to był z krwi i kości nasz, ale Napoleon?!... Powiadają, że on za Polskę bić się idzie, ale taka ono to prawda, jakbym ja powiedział, że za Turka pójdę wojować.

Jakoś mu się to wszystko nie zdawało, próbował więc na swój sposób zniknięcie Walka tłumaczyć Marysi, ale ona przekonać się nie dała.

— Ja wiem — mówiła — ja wiem, że on to dla mnie zrobił i że ja wszystkiemu jestem winna! Żeby go tam choć Moskale nie zabili, kiedy już poszedł.

— Baj baju! — odrzekł na to Konopka — Walek pewnikiem gdzie o jakim gruncie na kupno się zwiedział i poszedł zobaczyć. Grosz mieć musi, bo go nie straci a w Wolicy nikt się ku sprzedaży nie ma. Pójdzie, wyszuka, zapłaci a wróciwszy, przyśle swaty i moja Maryś gębusię rozpogodzi.

Może byłaby i uwierzyła w takie tłumaczenia, ale dawniej. Teraz, gdy Walek stał się jej tak drogim, poznała sama na sobie, jaką to wielgaśną moc ma kochanie i że dla niego można się na wszystko ważyć. A wiedziała i to, że Walek nie był taki jak inni; że on co zamierzy, to dokonać musi, choćby nie wiedzieć jakie przeszkody stawały mu na drodze.

Wobec tego nabierała coraz większej pewności, że Walek nie za kupnem gruntu, ale bić Moskali poszedł. Im więcej się to przekonanie w niej wzmagało, tem chciwiej wychwytywała wiadomości, jakie do Wolicy o Napoleonie dochodziły.

Otóż, niewiadomo jaką drogą, przyszła wieść, że Napoleon wyruszył z Wyłkowyszek i udał się do Kowna, gdzie w czapce i płaszczu oficera polskiego oglądał brzegi Niemna, poczem kazał na nim rzucić trzy mosty, przez które przeprawił się z swą armią.

Następnie — mówiły dalsze wieści — udał się do Wilna, gdzie ustanowił dla Litwy rząd tymczasowy, złożony z Polaków. Ze wszystkich stron Polski poczęto się gromadzić pod sztandarami Napoleona. Główne dowództwo nad wojskami polskiemi miał książę Józef Poniatowski na czele 3 dywizyi 5 korpusu armii cesarza francuskiego szedł jenerał Henryk Dąbrowski, jeździe przewodził Krasiński, a oprócz nich szli tak doświadczeni wojownicy, jak Kniaziewicz, Sokolnicki i inni.

Gromadziły się zastępy Polaków pod sztandarami Napoleona, bo pędziła ich tam wielka miłość ojczyzny, i nadzieja uzyskania wolności. A gdy Napoleon wyrzekł do Wybickiego, przybyłego w deputacyi Rady jeneralnej konfederacyi Królestwa Polskiego te słowa:

— Kocham wasz naród... Pochwalam wszystko, coście uczynili. Jeżeli jednomyślnemi będą chęci i usiłowania wasze, możecie mieć nadzieję!...« wtedy słowa te rozeszły się po całej Polsce, przeniknęły serca wszystkich i stworzyły te nadzieje, które się, niestety, nigdy spełnić nie miały.

Nic też dziwnego, że wieści te doszły i do Wolicy, że i w Wolicy pobudziły umysły do żywszej czynności a języki wprawiały w szybszy ruch.

Ale na nikim nie robiły one takiego wrażenia jak na Marysi. Podczas gdy jednymi kierowała bezwiedna nieraz iskra wewnętrzna miłości do ojczyzny, której potęgi jeszcze nie znali, a drugimi prosta ciekawość i gadatliwość, to na Marysię wpływały zgoła inne powody. Samo uczucie miłości ojczyzny, którą kochać nauczył ją jej ojciec, były kosynier kościuszkowski, może byłoby tak nie oddziaływało na nią, ale do uczucia tego przyłączyło się drugie, uczucie dla Walka i ta pewność, że losy jego związane są poniekąd z losami wielkiego Napoleona.

Marysia w swej dziewczęcej główce wojnę wyobrażała sobie w całkiem pojedynczy sposób. Zdawało jej się, że kiedy Napoleon przeszedł już Niemen i zbliża się do ziem rosyjskich, to Moskale mu zastąpią drogę, rozpocznie się bitwa i albo jedna strona, albo druga wygra, a potem nastąpi pokój i Walek jej do Wolicy powróci.

— Bo i cóżby on potem przy wojsku robił? — dodawała w myśli — przecież z Napoleonem do Francyi nie pojedzie! Wróci więc do Wolicy i wtedy jej szczęściu nic już nie stanie na przeszkodzie!

Ale, niestety, przewidywania i nadzieje Marysi nie sprawdziły się. Wprawdzie pod Smoleńskiem — według nadchodzących ciągle wieści — dopędziły wojska Napoleona Moskali, którzy stawili im czoło. Przyszło do zaciętej bitwy, którą jednak jenerał rosyjski, dowodzący armią carską, przerwał niedokończoną i począł się cofać wgłąb Rosyi.

Wojska jego, uchodząc przed Napoleonem, niszczyły wszystko. Cały kraj, gdzie przeszli Moskale, wyglądał, jakby ponad nim przeleciał Anioł zniszczenia. Moskale nie zostawiali armii Napoleona ani kruszyny żywności, ani źdźbła siana.

Polacy przewidywać zaczeli zgubę niezwyciężonej dotychczas armii a książę Józef Poniatowski radził i błagał Napoleona, aby ten z dalszym pochodem wstrzymał się do wiosny, lecz Napoleon był uparty. Rady, choćby najlepsze, odrzucał, próśb nie słuchał, a wskutek tego armia jego zapuszczała się coraz dalej w kraj nieznany.

Gdy te wieści doszły do Wolicy, poznała Marysia, że nadzieje jej były złudą, że dużo wody może w Wiśle upłynąć, że zima zgoła nadejść może, zanim Walek wróci.

Sercem jej poczęła miotać nowa troska. A może on, ten biedak jej kochany, gdzie wśród zasp śnieżystych zamrze, nim Moskala dopędzą. A gdyby mu los taki miał się zdarzyć, to któż byłby mu w tej doli pomocą, kto ratunkiem? A gdyby, Boże broń, ranny został wśród śnieżnej zamieci a choćby chłodu jesiennego, to kto mu rany opatrzy, kto jedzenia poda, jeśli jej tam przy nim nie będzie.

Wprawdzie to ona jeszcze nie jego, ani on nie jej, gdyż sobie w kościele nie ślubowali, ale sercem to oni już do siebie należą i póki im życia stanie należeć będą.

— Ha! kiedy taki los nam przypadł, to mnie przy nim być trzeba. Jam żoną dla niego, jam opiekunką jego. Zamrze on biedak od trudów lub zginie od kuli, to ja mu mogiłkę przysposobię a pozwoli mu Bóg wrócić, to wrócimy razem i o błogosławieństwo ślubne poprosimy.

Tak myślała Marysia a z myślami rosło w duszy silne, nieugięte postanowienie.

W cichości i ukryciu sposobiła się do drogi, żegnając te pola kochane, drzewa i sady, i tę Wisłę, która wolno opodal swe wody srebrzyste toczyła, a pożegnawszy wszystko, nocą, aby nie być przez nikogo wstrzymywaną, zwróciła swe kroki ku wschodowi, gdzie, według opowiadań, była armia wielkiego Napoleona, gdzie był jej Walek ukochany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bolesław Prus.

Zmarły niedawno w Warszawie wielki pisarz polski Bolesław Prus nie miał tej szerokiej sławy co autor „Ogniem i mieczem“ Henryk Sienkiewicz. Dzieła tego ostatniego rozeszły się w tysiącznych tomach wszędzie, gdzie mówią i myślą po polsku; w małych miasteczkach i wioskach zapadłych znane są jego śliczne powieści z przeszłości Polski. Prus w przeważnej części swych książek tak szeroko nie był dostępnym; nie mniej jako pisarz pozostawił dzieła niespożytej wartości, które tłómaczono na obce języki; jako człowiek był tak w każdym calu Polakiem, czuł się w każdej chwili tak szczerze i gorąco synem swego narodu, że dzisiaj z wdzięcznością i czcią podnieść to należy i nazwisko Prusa słusznie umieścić w rzędzie najzasłużeńszych ludzi obecnego pokolenia. W niezliczonych artykułach w gazetach warszawskich roztrząsał każdą sprawę obchodzącą ogół; wady narodowe karcił, zachęcał do pracy i wytrwałości; budził otuchę w najcięższych dla narodu chwilach. Szczególnie też w Warszawie, gdzie całe swe zacne i pracowite życie przepędził, cieszył się wielką sympatyą; jak w pismach swoich szczególną miłością otaczał ludzi ciężkiej pracy — tak też i w życiu był ich przyjacielem, orędownikiem, doradcą. Znał go w Warszawie każdy rzemieślnik, drobny sklepikarz, robotnik, każde prawie dziecko; szanowały go i czciły te rzesze pracujących, bo też o ile to w jego możności leżało, starał się głosem swym w artykułach pism, wpływem i staraniem życie ich polepszyć, podnieść, uszlachetnić.

Nie był Prus jednak takim mieszkańcem miasta, któryby wsi nie znał, nie kochał i nie cenił ludu wiejskiego. W prześlicznej powieści »Placówka« przedstawił dzielnego chłopa polskiego, który opiera się Niemcowi koloniście i twardo trzyma się ziemi, wskazując, że chłop, to najsilniejsza ostoja narodu, że lud wiejski to jego podwalina, to silna opoka, której prusackie i moskiewskie siły nie zwalczą. — We wsi w Nałęczowie, w Królestwie, gdzie spędzał letnie miesiące, lata całe oddawał się zapamiętałej pracy nad ludem ornym, szedł mu z pomocą i przyjaźnią, brał w opiekę ich sprawę materyalną, wyszukiwał małorolnym drogi zarobku, zamieniał się w niezmordowanego opiekuna tych, którzy strażują nad ziemią.

Znane są słowa Prusa: »Bóg, ziemia i prosty człowiek«. W nich zawarł całe swoje przykazanie miłości, całą swą dążność życia. Ku Bogu wiódł, uczył kochać ziemię rodzinna, szanował pracowite ręce, szanował znojny trud prostego człowieka i wskazywał, jak cenić go należy.

Grób też znakomitego pisarza i obywatela otacza żal i cześć całej Polski. Warszawa, miasto mu najbliższe, uczciło go pogrzebem, jaki nie często się zdarza. Kilka wozów uginało się pod dziesiątkami wieńców od różnych stowarzyszeń zawodowych wdzięcznych swemu opiekunowi, od literatów, uczonych, artystów. Wzięło w nim udział około stu tysięcy ludzi; ze łzą w oku, z żalem w piersi, obok dostojników, uczonych i pisarzy, postępowali ci tak umiłowani przezeń »prości ludzie«.

Człowiek śmiertelny umarł — lecz zostawił po sobie dzieła, co nie umrą, pisma, w których bije ciągle jego kochające cały swój naród serce. To też naród zaliczył słusznie Prusa do najzasłużeńszych swych synów.

Pielgrzym.

Po długoletniej wędrówce po obcych i dalekich, bo zamorskich krajach, wrócił pielgrzym na ziemię Piastów i Jagiellonów, by w niej, którą siła lat temu ze łzą w oku opuścił, spocząć na starość.

Na drugi dzień zrana, zaledwie jaskółka wyleciała z gniazdeczka, rozniosła się wieść, że jakiś podróżny z dalekich krain przybył do wsi. Zebrała się więc wielka liczba gospodarzy, aby usłyszeć, co bajać będzie ów pielgrzym o obcych krajach. I zaczął opowiadać a wszyscy słuchali, zapatrzeni w człowieka, który oczyma swemi oglądał wszystkie cuda świata, którego stopy dotykały te ziemie, o których dziwach kiedyś od swej piastunki, będąc jeszcze dziećmi, słyszeli.

Wyliczał pielgrzym po kolei wszystkie kraje, opisując przytem ich lasy, rzeki, góry; mówił o ich mieszkańcach, o ich zwyczajach, obyczajach i charakterze. A kiedy opisywał piękne szczyty alpejskich gór, jeden ze słuchaczy zawołał:

— W tamtych stronach żyć warto! Tam góry wielkie i okazałe a nasze takie małe i bez najmniejszego uroku.

A kiedy począł mówić o wielkich i nieprzebytych lasach amerykańskich, zawołał znowu drugi słuchacz:

— Tam dopiero kraj piękny! Tambym pragnął żyć wiecznie! Tam roślinność dopiero, nie taka mdła i nikła, jak u nas!

Trzeciego zaś zachwyciło piękne, błękitne włoskie niebo, na które patrzyło tylu sławnych malarzy, innego skaliste brzegi oceanów, o które rozbijają się bałwany morskie, a inny znowu pragnąłby żyć na stepie, gdzie rosną palmy daktylowe i koczują karawany podróżnych. I tak każdy zachwycał się cudzymi krajami, aż nakoniec zapytano pielgrzyma:

— A któryż tobie, podróżniku, z tych wszystkich krajów, które zwiedzałeś, najlepiej się podobał? Gdziebyś pragnął zakończyć swe życie tułacze?

Pielgrzym pokiwał siwą głową, westchnął głęboko a smutnie, powiódł tęsknym wzrokiem dokoła a kiedy wszyscy w milczeniu czekali, rzekł wzruszony cały:

— O, bracia mili! Ze wszystkich krajów ziemi ten dla mnie jest najmilszym, w którym, będąc dzieckiem, wymówiłem pierwsze słowo do matki mojej. Ta ziemia jest mi najpiękniejszą i najdroższą, na której postawiłem pierwszy mój krok. I chociaż w moim kraju jesień pełna deszczów i błota, zima długa, często ponura i plony nie zawsze wielkie, jednak kocham ten kraj, bo to kraj rodzinny!

I najmilej mi jest w ziemi ojczystej, choć nieraz oko łzą zachodzi, kiedy popatrzy, jak wkrąg sterczą krzyże i mogiły, jak dużo jest w nim ludzi obojętnych, niepomnych, jak wielkie zadanie spełnić mają wobec swej matki-ojczyzny.

Dzisiaj nie mógłbym już żyć zdala od gniazda mojego, wróciłem więc, aby złożyć kości moje obok kości ojców i braci moich, bo powiadam wam, że choćby człowiekowi kraj inny wydał się rajem a życie ścieliło mu pod nogi same kwiaty, to przecież zatęskni i zapłacze za rodzinnym krajem i wiedziony tą rzewną tęsknotą powróci do stron ojczystych.

Żadne skarby świata, żadne jego piękności nie zastąpią tego, co jest w naszej ojczyźnie, bo urok w niej jest, który nietyle okiem się ocenia, co sercem odczuwa. Ojczyzna moja jest mi przeto ze wszystkich ziem najmilszą.

Józef Kobylański.

POWRÓT Z JARMARKU.



Modlitwa sieroty.

Białemi ramionami obejmowała zieloną mogiłkę na cmentarzu. Gwałtowny szloch podnosił jej piersi młode, a po świeżej twarzy płynęły łzy i mieszały się z szarą ziemią cmentarną.

Łzy najboleśniejsze — sieroce...

— O, matulu moja, zostawiliście mię na łzy i poniewierkę — skarżyła się dziewczyna żałośnie — a mnie już sił do pracy i łez nie staje, tak mi źle, tak ciężko i samotnie.

— O, matulu! wam bliżej Boga i świętej Panienki, niż mnie niebodze, toć Ich proście, by mi ojca wrócili, by ulitowali się mej doli sierocej. Matko! wymódlcie mi albo śmierć, albo mniej łzawe życie!..

I Jagusia ręce złożyła i jakoś ufnia spojrzała w niebo.

— Hej! — szepnęła — tyle radości na świecie, tyle słońca na niebie, a mnie ni jeden nie przyświeca promyczek!

I zadumała się nad swą dolą.

— Nie zawsze tak źle było — nie... była i chatka i bydełko i szmat duży pola. Ojciec w polu pracował, matka strzegła dobytku a jej chyba ptasiego mleka nie dostawało! Nie znała łez, nie rozumiała smutku, ale pojęła go wnet, oj, pojęła!

I dziś jeszcze wstrząsa się na wspomnienie tego dnia, gdy wszystko, co mieli, z dymem poszło. Nie uratowali niczego, prócz życia.

Kto podpalił? nie wiedział nikt. Przypuszczano, że sąsiad, kowal, bo odgrażał się, gdy lat temu kilka przegrał proces o kawałek pola, którego przyorał niesumiennie do swej roli. Ale nikt go nie widział przy ogniu, a gdy w dni kilka przepił ostatni grosz i powiesił się na przydrożnym dębie, przestano mówić o nim, by jego wspomnienie nie straszyło ich nocami.

Do domu zaś Jagusi zaglądać zaczęła raz pierwszy nędza i głód. Matka ze strapienia chorzeć zaczęła, zwyczajnie, słaba niewiasta, a ojciec, że to był dobry i pracowity gospodarz, nie przeklinał, nie łamał rąk bezsilnie, a do pracy się wziął. Za ocean pojechał i przysyłał raz po raz pieniędzy. Ustąpiła bieda, stanęła nowa chatka, ale zdrowie powrócić nie chciało.

Minęło tak dwa lata.

Aż przyszedł dzień, gdy wyniesiono matulę na mogiłki. Nie przemogła choroby, nie dźwignęła się.

Jagusia została sama...

Ojciec na wieść o śmierci żony zaczął zapadać nagle na zdrowiu, a Jagusia oczy wypłakiwała po całych dniach i nocach.

Lęk ją brał o ojca. Czyżby i on? i on także?...

— Nie! nie! Matko Boża, daj Ty mu zdrowie i szczęśliwy powrót do kraju!

Tak źle jej jest, tak smutno, tak samotnie!.... Zwyczajnie, jak sierocie. To też modliła się o zmiłowanie, o ratunek i pomoc.

W kościółku zagrał dzwon. Ave Maria uderzyło pod strop niebieski. Zaśmiało się niebo, a białe konwalie uderzyły w hymn modlitewny.

Jagusia z serdecznem uniesieniem odmówiła Anioł Pański, a potem chustkę poprawiła na ramionach, łzy otarła i poszła ku domowi.

Szczera modlitwa zdjęła jej ciężar z piersi i napełniła otuchą serce.

Zanucił w wiklinie słowik, a jej się zdało, że to dla niej na nowe życie i lepszą dolę.

Minęło parę tygodni.

Jagusia czekała ojca. Zdrowy był i pisał, że powraca. Kazał jej i drugą uprzątnąć izbę, »bo się przyda«. Dla kogo, nie pisał, a Jagusia odgadnąć nie mogła.

Wieczór był cichy, pogodny, majowy.

Sierota siedziała przed chatą, odpoczywając po nużącym, upalnym dniu. Wtem zdawało się jej, że słyszy daleki turkot. Porwała się i wybiegła na drogę. Od strony miasta jechał wózek, a na tym wózku dwoje ludzi.

— Może ojciec? — Zadygotało jej serce od wielkiego szczęścia. A konie pędziły szybko.

— Jagusia! — posłyszała serdeczny, cichy okrzyk i już jasną swą główkę tuliła do piersi ojcowskiej. Gdy minęła pierwsza chwila rzewnego uniesienia, Jagusia spostrzegła, że stoi obok nich jakiś młody, urodny chłopak.

— To Franek, kowalów syn — objaśnił ojciec — dobry, pracowity chłopak. Byliśmy za morzem razem, a gdy chorowałem, pielęgnował mię, niczem syn rodzony. Pokochałem go serdecznie, a że stęsknił się za wioską rodzinną, zabrałem ze sobą. Do ojcowizny nie ma gdzie wracać, bo całą żydzi zagarnęli, ale u mnie w domu dwie ręce do pracy przydadzą się. Jak się ożeni, to sobie pójdzie, gdzie mu Bóg dom wskaże.

Franek pochylił się do rąk ojca Jagusi a dziewczynie uderzyły ognie na twarz. Dziwnie rada była gościnności ojca.

— — — — — — — — — — — — —

Minęło znowu dwa lata. Jagusia i Franek stanowili najszczęśliwsze małżeństwo w całej wsi. Bóg błogosławił uczciwej sierocie.

Marya Prajerówna.

Miesiąc Maryi.

Z różaną zorzą, w majowym ranku,
Na polską ziemię, postać Maryi
Zeszła w śnieżystej szacie i wianku,
Z wonnych przeczyście białych lilii.

Po szmaragdowych kobiercach płynie,
Pod Jej stopkami ścielą się kwiaty
Świętej Panience, nieb Monarchinie,
Całują rąbek srebrzystej szaty.

Cała przyroda, co żyje, rośnie,
Na polskiej ziemi i w atmosferze...
Na cześć Maryi wszystko miłośnie,
Hołd antyfony niesie w ofierze.

Ta polska ziemia, co z czci gloryi
Królowej swojej od wieków słynie,
Gdy ją uznai „Miesiąc Maryi",
Cała się zmienia w Jej czci świątynię.

Gdzie Jej ołtarze, święte figury,
Polnemi kwiaty są ozdobione,
Wieczorną ciszą brzmią ludu chóry,
„Ave Marya", „Pod Twą obronę",

O Pani! Pani! o! Pani nasza!
Królowo nasza! w polskiej koronie,
Błagamy Ciebie! Twa dziatwa lasza,
Zasiądź na wolnym Twej Polski tronie!

O Pani! Pani! Nasza Królowo!
Proś Syna Twego, by nam niewoli
Skrócił pokutę... a Jego Słowo
Ojczyznę naszą z kajdan wyzwoli.

Jantek z Bugaja.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ II.

Wyjazd postanowiony. — Przypuszczenia. — Przygotowanie. — We trzech. — Pierwsza noc. — Druga noc. — Wyspa Tabor. — Poszukiwania na wybrzeżu. — W lasach. — Nikogo. — Zwierzęta i rośliny. — Chata.

— Rozbitki! — zawołał Penkroff — opuszczeni, o pareset mil od nas na wyspie Tabor! A, panie Cyrusie, teraz nie będziesz się już sprzeciwiał mojej podróży!

— Nie, Penkroffie, życzę sobie nawet, abyś wypłynął jak najprędzej.

— Może jutro?

— Tak, jutro.

Inżynier trzymał jeszcze papier, wyjęty z butelki; przyglądał mu się czas jakiś, a potem mówił dalej:

— Z tego dokumentu, przyjaciele moi, wnosić trzeba: naprzód, że ten, co go pisał, musi posiadać dość rozległe wiadomości, przynajmniej o rzeczach, dotyczących marynarki, skoro potrafił oznaczyć tak dokładnie długość i szerokość geograficzną położenia wyspy; powtóre że jest Amerykaninem lub Anglikiem, gdyż dokument napisany jest po angielsku.

— Tak przynajmniej wypada — odpowiedział Gedeon. — Z drugiej strony obecność tego rozbitka tłumaczy nam, skąd się wzięła znaleziona przez nas skrzynia. Gdzie jest rozbitek, tam musiało koniecznie być rozbicie. Co zaś do tego nieszczęśliwego, powinien dziękować Bogu, że natchnął Penkroffa myślą zbudowania tego statku, a następnie wypróbowania go dziś właśnie, gdyż może jutro już butelka rozbiłaby się o skały.

— Rzeczywiście — rzekł Harbert — jest to traf bardzo szczęśliwy, że statek nasz płynął około tego miejsca wtenczas właśnie, gdy butelka unosiła się jeszcze na powierzchni wody.

— Czy się to nie wydaje dziwnem, Penkroffie? — zapytał Cyrus.

— Uważam to jedynie za szczęśliwy wypadek — odpowiedział marynarz. — Czy pan widzisz w tem coś nadzwyczajnego, panie Cyrusie? Przecie ta butelka musiała gdzieś popłynąć. Cóż więc dziwnego, że przypłynęła tu, zamiast gdzieindziej?

— Może masz słuszność, Penkroffie, a jednak...

— O ile mi się zdaje — rzekł Harbert — nie można wnosić, że ta butelka już od dawna została wrzucona w morze?

— Masz słuszność — odpowiedział Gedeon. — Zdaje się nawet, że ten dokument niedawno został napisany. Jak sądzisz, Cyrusie?

— Trudno o tem wyrokować, a zresztą wkrótce się dowiemy.

Penkroff nie próżnował w ciągu tej rozmowy. Zmienił kierunek i »Bonawentura«, z rozpiętemi żaglami, płynął szybko ku przylądkowi Szponów. Tego jeszcze wieczora przeniesiono na statek potrzebne sprzęty, naczynia, broń i naboje, busolę, żywność na ośm dni. Gdy wszystko już było na swojem miejscu, koloniści udali się na spoczynek.

Nazajutrz o piątej rano pożegnali się i wsiedli na statek, Penkroff podniósł kotwicę i skierował »Bonawenturę« ku przylądkowi Szponów, który trzeba było minąć, aby następnie posuwać się wprost na południowy-zachód.

Przez cały ranek żeglarze widzieli wyspę Linkolna. W miarę, jak się oddalali, wydawała im się coraz mniejszą; w odległości dziesięciu mil wyglądała już tylko jak kosz zieleni, a w trzy godziny później całkiem znikła z horyzontu.



...chatka była zbudowana z desek i pokryta płótnem.

Statek posuwał się lekko i szybko. Penkroff przy pomocy busoli płynął ciągle w prostym kierunku na południowy-zachód.

Noc i dzień następny przeszły bez żadnego wypadku, do wieczora statek przepłynął około stu dwudziestu mil. Chociaż wiatr był słaby, podróżni mieli nadzieję, że nazajutrz o świcie, jeżeli tylko w dobrym płynęli kierunku, zobaczą wyspę Tabor. Żaden z nich nie zmróżył oka tej nocy, oczekując z niepokojem świtu, a w myśli ich snuły się różne pytania: Czy są już blisko wyspy Tabor? Czy jeszcze dotąd znajduje się na niej ten, któremu na ratunek spieszą? Co to za człowiek? Czy obecnością swoją nie zamąci spokoju kolonii, w której dotąd taka jedność panuje? Wszystkie te pytania spędziły sen z ich powiek. Zaledwie dnieć zaczęło, wytężali wzrok, czy nie zobaczą wyspy?

— Ziemia! — zawołał wreszcie Penkroff około szóstej godziny rano.

O jedenastej zrana żeglarze byli już tylko o dwie mile od wyspy czyli raczej od wysepki, jak ją nazwał Harbert, przypatrzywszy się jej lepiej, i mogli już rozróżnić grupy rozmaitych drzew. Dziwiło ich, że nie dostrzegali nigdzie dymu, a na wybrzeżu żadnego sygnału, dozwalającego wnosić, że człowiek tu się znajduje i wzywa pomocy przepływających statków. Dokument jednak, znaleziony w butelce, nie pozwalał wątpić o tem.

Statek przesuwał się ostrożnie przez wąskie przesmyki między skałami, które Penkroff śledził bacznie, stojąc na przodzie statku, gdy tymczasem Harbert zastępował go przy sterze. Nakoniec około południa zbliżono się do piaszczystego wybrzeża, zwinięto żagiel i zarzucono kotwicę. Osada wysiadła na ląd, zabrawszy ze sobą broń, i udała się do wzgórza wysokiego na trzysta stóp mniej więcej, a wznoszącego się o pół mili od brzegu.

— Z wierzchołka wzgórza tego — rzekł Gedeon Spillet — będziemy mogli powziąć jakieś wyo-

brażenie o całości wyspy, co ułatwi nasze poszukiwania.

— Zrobimy więc tutaj to, co pan Cyrus zrobił na naszej wyspie — rzekł Harbert.

— Tak, bo to najlepszy sposób — odpowiedział Gedeon.

Tak rozmawiając, szli brzegiem łąki, kończącej się u stóp wzgórza. Stada gołębi skalnych uciekały przed nimi, a w lesie, ciągnącym się po lewej stronie, słyszeli szum potrącanych gałęzi krzaków, co kazało domyślać się obecności nader płochliwych zwierząt. Oprócz tego nic nie dozwalało przypuszczać, że wyspa była zamieszkana.

Z łatwością dostali się na wierzchołek i obejrzawszy się dokoła, przekonali się, że wysepka ma kształt wydłużonego owalu, że nigdzie, nawet przez lunetę, nie można było dostrzedz nic prócz morza.

Wysepka, całkiem pokryta lasem, nie odznaczała się taką rozmaitością widoków, jak wyspa Linkolna, wszędzie tylko jednostajna zieloność, ponad którą unosiły się szczyty kilku niezbyt wysokich wzgórzy. Strumień, płynący przez obszerną łąkę, przerzynał na poprzek wysepkę i wpadał do morza.

— Mała to wysepka — rzekł Harbert — nie ma więcej, jak sześć mil angielskich obwodu.

— Tak — odpowiedział Penkroff — byłaby dla nas zbyt ciasną.

— A co więcej — dodał reporter — wydaje się całkiem niezamieszkaną.

— Rzeczywiście — odpowiedział Harbert. — Zejdźmy jednak i szukajmy.

Wrócili na to miejsce, gdzie »Bonawentura« stał na kotwicy, chcieli bowiem zwiedzić dokładnie brzegi wyspy, zanim zapuszczą się wgłąb. Idąc ku południowi, płoszyli stada wodnych ptaków i fok, które, spostrzegając ich zdaleka, rzucały się w morze.

— Jest to najlepszy dowód, że te zwierzęta nie po raz pierwszy widzą człowieka; budzi w nich obawę, a więc go znają.

W ciągu czterech godzin obeszli wyspę dokoła, i wszędzie spotykali na wybrzeżu piasek i skały, a poza niemi wgłąb wyspy ciągnął się las gęsty. Nic nie świadczyło o bytności człowieka i trzeba było wnosić, że wyspa Tabor nie była nigdy, a przynajmniej teraz, zamieszkałą. Któż mógł zresztą wiedzieć, czy dokument nie był pisany kilka miesięcy, nawet kilka lat temu. W takim razie ten, co pisał, mógł już odpłynąć na jakim okręcie lub też umrzeć z głodu i z nędzy.

Nasi podróżni czynili te przypuszczenia na pokładzie statku, gdzie pospiesznie zjedli obiad. Następnie wyszli na ląd i rozpoczęli znów poszukiwania w lesie. Za ich zbliżeniem pierzchało na wszystkie strony mnóstwo zwierząt, w których głównie a nawet prawie wyłącznie poznawali kozy i świnie, należące do gatunków europejskich; to naprowadziło ich na myśl, że jakiś okręt musiał zabłąkać się tu niegdyś i pozostawił je na wyspie, gdzie szybko się rozmnożyły. Harbert postanowił schwytać żywcem przynajmniej po jednej parze i przewieźć na wyspę Linkolna.

Pewniejszym jednak dowodem, że ludzie przebywali już na tej wyspie, były ścieżki, utorowane w lesie i pnie drzew, pościnanych siekierą. Pnie te jednak, dziś gnijące, musiały tam leżeć od lat wielu; ślady uderzeń siekiery porosły już mchem, a na ścieżkach rosła bujna trawa.

— Wszystko, co tu widzimy — rzekł Gedeon Spillet — dowodzi nietylko, że ludzie kiedyś tu byli, lecz jeszcze, że tu mieszkali czas jakiś. Teraz zachodzi tylko pytanie, co to byli za ludzie, ilu ich było i ilu zostało?

— W znalezionym dokumencie jest wzmianka o jednym tylko — rzekł Harbert.

— Którego znaleźć musimy, jeżeli tylko znajduje się jeszcze na wyspie — dodał marynarz.

Doszli wreszcie do strumienia i tam ujrzeli kawałek ziemi widocznie uprawianej kiedyś; rosły na na niej jeszcze różne zdziczałe warzywa. Harbert nie posiadał się z radości, gdy poznał ziemniaki, kapustę, marchew, rzodkiew, które tak łatwo będzie mógł przewieźć i rozmnożyć na wyspie Linkolna.

— Wybornie! — rzekł Penkroff. — Gdybyśmy nawet nie znaleźli tu nikogo, to i tak podróż nasza nie będzie bez korzyści. Bóg nagradza nas tym sposobem za nasze dobre chęci.

— Bez wątpienia — odpowiedział Gedeon. — Ale stan, w jakim się znajduje obecnie ten warzywny ogród, każe wnosić, że wysepka jest całkiem niezamieszkana.

— Masz pan słuszność — odrzekł Harbert — gdyż w przeciwnym razie nie zaniechanoby uprawy tak pożytecznych roślin.

— Tak — rzekł Penkroff — widać, że przybyliśmy za późno.

— W takim razie należy przypuścić, że znaleziony przez nas dokument już dawno był napisany.

— Bardzo to być może — odpowiedział Penkroff. — Ale noc się zbliża i czas już zawiesić nasze poszukiwania.

— Tak, wracajmy na statek — rzekł reporter — a jutro rozpoczniemy je na nowo.

Już mieli odejść, gdy Harbert dostrzegł o kilkanaście kroków dalej coś w rodzaju budynku pośród drzew. Pobiegł zobaczyć, coby to być mogło, i zawołał:

— To chatka!

Penkroff i Spillet pobiegli natychmiast. Pomimo zmroku rozpoznali, że chatka była zbudowana z desek, i pokryta grubem płótnem, nasyconem smołą. Marynarz popchnął drzwi i spiesznie wszedł do wewnątrz.

Chata była pusta!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Hej! wy, Tatry moje!



(Autorowi „Opowiadania starego górala"
z czcią i szacunkiem).

Hej! wy, Tatry! moje Tatry,
Wy ojczyste góry moje,
Gdzie na halach nucą wiatry,
A w takt dzwonią srebrne zdroje...

Hej! wy, Tatry! moje Tatry!
Miłe sercu, miłe oku,
Kędy nocą płoną watry,
Bace mówią baśń o smoku.

O zaklętym królu wężów,
O drzemiących tam rycerzach,
O potędze górskich mężów,
Perłowicach i siermiężach.

Tatry moje, wy ojczyste,
Co gościnnie w swojem łonie
Chowacie orły srebryste,
Z złota, z brylantów koronie...
Aż gdy kiedy róg na boje
Zagrzmi i mściciele wstaną,
Wtedy wy o, Tatry moje,
Wypuścicie wojska roje
I orła w tę tęcz świetlaną...

Robert Rydz



MACIEK BZDURA GADA:

Miastowe ludzie to teraz, cy jem trza, cy nie trza, wybirają się na świze powietrze, aby se trochę pchły miastowe na wsi wytrzepać, brud ze siebie oskrobać i trochę się podreperować, bo juz niejeden śnich gicalami ledwie selence. Nieftóre to tak uschło, jakby bele jaka wirzba przy drodze i jakbyś na to ino dmuchnął porządnie, toby się rozleciało na próchno.

I nie dziwota, ze się ich tak chudość chyta, bo z jedzeniem u nich kuso. Taki miastowy ciarach jedzenia porządnego nigdy nie widzi, bo mu chleb razowy nie smakuje, a bułecki teraz w mieście to mało mniejse od kacego jaja. I co on tego zje? Dwa, trzy na dzień, a tu zeby jako tako bzuch załatać, trzaby połknąć choć z półkopek tego.

Taki miastowy ciarach pęcaku ani kapusty nie lubi, ale codzień jadby mięso, a tu za koronę ledwie funt tego ścirwa dostanie a i to trzy czwarte z tego kości a reśta same flaki.

Bez tu u miescuchów taka suchość okrutna zapanowała, ze się wiele z tego wybiera na wieś, na zieloną trawę. Choć niftóry to się tam trochę odnieda i nasego smerekowego się powietrza nałyka, po niektóren i bez jedzenia się obędzie.

Ale i na wsi już nima tyle tego świżego powietrza, ile go dawni było. Dajmy na to w taki Zatracony Wsi tyle się brudziajstwa namnozyło, ze jakby człowiek chciał być zdrowy, to musiałby się końcem gdzie przewietrzyć, aby znowu nazad do dawny cystości przyjść.

Co prawda, to lepiby było wieś całą z tego brudu ocharuzyć, ale to nie tak łatwo, jak się zdaje, bo chto znajdzie taką mietłę, aby nią ze wsi wygnał wszyćkich pijaków abo proceśników? Kto potrafi wyzenąć wszyćkie obmownice i bajcarki? Kto wygoni wszyćkich kłótników i zabijaków? Takiego mocarnego człeka nima, więc nikt nie potrafi wsi z paskudztwa oczyścić.

Bez to i ja myślę gdzie na jakie prawdziwe świze powietrze z Zatracony Wsi wyjechać, aby na takie paskudztwa nie patrzyć i nieco odetchnąć.

Gdyby się mi to udało i wyleciałem z Zatracony Wsi choć na jaki cas, to se gębę zamknę i nawet do gazyty gadał nie będę, póki nie wrócę a wtedy niech mnie zastąpi Bartek z pod lasu, który to obiecał spisywać gadki Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą. Jemu się zdaje, ze to tak łatwo ucenie do ludzi gadać, ale niech próbuje! Jak nie potrafi, a gazyciarze będą prosić, ta ja i ze świzego powietrza co nieco jem do gazyty dmuchnę.

A jakby się komu taka robota nie widziała, to niechby było i tak, ze on raz a ja raz. Myślę, ze gazyciarze i cytelnicy o to się nie pogniwają, bo będą mieć odmianę, a i ja se zrobię małe wagacyje, odetchnę trochę, abym mógł pod jesień lepi gadać. A moze bez ten cas i dziopę sobie jaką upatrzę, abym ja miał z niej pozytek jaki a całe społeceństwo morową uciechę.

Z TYGODNIA.

Nowy, krzywdzący wyrok na biskupa polskiego. Pisaliśmy w swoim czasie o wyroku sądu rosyjskiego w Warszawie na tamtejszego biskupa ks. Ruszkiewicza, za rzekome unieważnienie małżeństwa maryawickiego, skazującego sędziwego księcia Kościoła na rok twierdzy. Obecnie odbyła się rozprawa apelacyjna. Dnia 23 maja ogłoszono wyrok, na mocy którego ks. biskup Ruszkiewicz skazany został na 4 miesiące twierdzy, ks. Ciepliński, obrońca sakramentu małżeństwa, na rok i 4 miesiące twierdzy, ks. Roczkowski na rok rot aresztanckich a ks. proboszcz Pląskowski, za udzielenie ślubu, skazany został na areszt trzytygodniowy i pozbawienie godności kapłańskiej. Oskarżeni włościanie o wstąpienie w ponowne związki małżeńskie na podstawie wyroku sądu arcybiskupiego skazani zostali na różnoterminowe kary. Wyrok sądu wyższego jest łagodniejszy, niemniej dla księdza biskupa Ruszkiewicza krzywdzący i niesprawiedliwy, podobnie jak i dla innych kapłanów polskich. Powiększą oni znów liczbę prześladowanych księży katolickich Polaków przez rządy moskiewskie w Polsce.

Sprawa uniwersytetu ruskiego była w zeszłym tygodniu przedmiotem obrad Koła polskiego. Powzięte uchwały ogłosiło Koło w dziennikach jako memoryał do rządu, w którym, zawarowawszy sobie wszelkie prawa do polskości obecnego uniwersytetu we Lwowie, nie sprzeciwia się w zasadzie założeniu osobnego uniwersytetu dla Rusinów. Rusini oczywiście nie są radzi z tych uchwał, lecz ani obstrukcyą w Sejmie, ani awanturami młodzieży ruskiej we Lwowie nie zmuszą Polaków do zgodzenia się na wszystko, czego sami chcą. Gdyby Rusini politycznie swe żądania przeprowadzali, drogą porozumienia z Polakami, a nie muzyką na trąbkach i hałasami w Sejmie i t. p. starali się czy to o uzyskanie uniwersytetu, czy o przyspieszenie reformy wyborczej do Sejmu, z pewnością dalejby zaszli, niż na drodze gwałtów, po której ciągle postępują.

Uchwalenie nowej ustawy przeciw Polakom. Pisaliśmy już o wniesieniu w Sejmie pruskim nowej ustawy, przeznaczającej 100 milionów marek na zakupno gruntów i sprzedaż ich rolnikom niemieckim w Prusach wschodnich, na Śląsku i t. d. Sejm pruski mimo rozumnych przedstawień posłów polskich i uczciwych Niemców ze stronnictwa centrum pospieszył się z uchwaleniem tej ustawy, które nastąpiło d. 23 maja. — Wniosek katolickiego stronnictwa centrum i Polaków, aby w myśl konstytucyi po upływie 21 dni głosowano powtórnie nad tą ustawą, odrzucono w imiennem głosowaniu 211 głosami przeciw 98.

Sejm odroczył się do 7 czerwca. Ludność polska, zahartowana w walce z Prusakami, solidarna, pracowita nie ugnie się i pod tą nową wyjątkową i krzywdzącą ustawą i przetrwa prześladowania ufna w sprawiedliwość Bożą i ostateczny tryumf swych słusznych praw.

Krwawe zajścia w Budapeszcie. Dnia 22 maja przyszła do krwawych starć na ulicach Budapesztu między wojskiem a robotnikami, którzy urządzili strejk demonstracyjny przeciw przewlekaniu reformy wyborczej. Gmach sejmu był już od wczesnego rana otoczony wojskiem, aby nie dopuścić do sejmu robotników. O godz. 10·30 przedpołudniem przyszło na ulicy Nowopesztańskiej do pierwszego starcia między robotnikami a wojskiem, które strzelało do robotników strajkujących i chcących zmusić innych robotników do zaprzestania pracy. Około godziny 11 doszła do parlamentu wiadomość

o nowem starciu na placu wolności około parlamentu. Nazajutrz donoszono z Budapesztu, że wniesiono do parlamentu około 100 rannych, z których wielu jest umierających. Później stwierdzono, że było 7 zabitych, ciężko rannych przeszło 100, nadto kilkadziesiąt osób lekko rannych.

Właściwym powodem zajść było, że organizacya socyalistyczna nie dopisała i że mimo postanowienia ogólnego strajku 70 procent robotników stanęło do pracy. To oburzyło strajkujących i porwało ich do gwałtów. Przedewszystkiem rozpoczęło się od tego, że część robotników, ukryta za nową budową, zaczęła rzucać kamieniami na policyę. Było to już zrana o godz. 9. Policya dała kilka strzałów i zabiła jednego robotnika, a dziewięciu zraniła. Właściwa walka zaczęła się, kiedy strajkującym robotnikom przyszła myśl zatrzymania ruchu tramwajowego. Faktem jest, że mimo wysiłków agitatorów ani jeden ze służby tramwajowej nie chciał strajkować. Robotnicy rzucili się na jeden przejeżdżający wagon, stłukli w nim szyby, zranili kllka osób kamieniami i wagon wywrócili. Po dokonaniu tego czynu postanowili to samo powtarzać dalej. Z kolei około 300 wagonów zatrzymano i uszkodzono. Cały ruch został wstrzymany; wywracano i zatrzymywano również dorożki, a nawet wozy ciężarowe. Walki z policyą i wojskiem powtarzały się przenosząc się od obwodu miasta ku środkowi. O godz. 11 odbyło się główne starcie z huzarami i piechotą. Robotnicy zarzucili huzarów cegłami i kamieniami. Na to huzarzy dali ognia, piechota wyruszyła z bagnetami i Towarzystwo ratunkowe stwierdziło 120 rannych. Władza wojskowa zmobilizowała resztę garnizonu. Mówią, że do 15.000 ludzi było na ulicach.

Podczas gdy się to działo na ulicach, w parlamencie węgierskim przyszło do burzliwych scen. Żądano od prezydenta Tiszy przerwania posiedzenia. Tisza odpowiedział; „A gdyby nawet w tej tu sali 50 osób zastrzelono, to posiedzenia nie zawieszę“ co wywołało prawdziwą burzę wśród pewnych grup posłów.

Następnej nocy były nowe wybryki uliczne. Do mieszkania prezydenta Tiszy strzelano. W ciągu dnia podłożono ogień w 30 miejscach. 200 ludzi aresztowano, z tych 31 zatrzymano w areszcie. W dniu 24 maja część robotników dalej strajkowała. Niektórzy przebiegali różne ulice i szerzyli zniszczenie, wybijając szyby w gmachach publicznych i domach prywatnych.

Dnia 24 maja nie skończyły się jeszcze zaburzenia w stolicy Węgier. Socyaliści strajkujący jakby wpadli w szał niszczycielski; trudno wyliczyć co tego dnia wyrabiali; podpalili naftą jeden komisaryat policyjny, na ulicach zapalili beczki z asfaltem, podpalali rusztowania przy budowach, setki latarń poniszczyli, a nawet strzelali do środka kościoła Karmelitów podczas nabożeństwa. Przytem odbywały się ustawiczne starcia z policyą i wojskiem. Ogółem do tego dnia było zabitych 14 a 114 rannych.

Król bawarski. W bawarskiej Izbie posłów prezydent ministrów oświadczył na zapytanie, że stan króla Ottona jest niezmieniony, o czem się osobiście przekonał. Król bawarski Otton, który niedawno obchodził 64 rocznicę urodzin, jest nieuleczalnie obłąkany i tylko z imienia króluje, a rządy sprawuje książę Luitpold. Na tronie zasiadł 13 czerwca 1886 po zgonie swego brata Ludwika II, który utonął w jeziorze. Król Otton, który nie ma nigdy jaśniejszych chwil, przebywa w zamku Fürstenried, dokąd każdego roku prezydent gabinetu na czele komisyi udaje się, ażeby stwierdzić stan zdrowia króla. Następnie prezydent gabinetu oświadcza w Izbie posłów, że stan zdrowia jest niezmienny.

KRONIKA.

Festyn. W Łoniowach, pow. brzeskiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 2 czerwca, o godz. 4 popołudniu festyn na rzecz ochotniczej straży pożarnej, przy współudziale góralskiej wycieczki, która pod przewodnictwem marszałka powiatowego myślenickiego i prezesa Towarzystwa rolniczego okręgowego p. Kazimierza Bzowskiego, zwiedziła urządzenia wiejskich stowarzyszeń w kraju. Wycieczka ta jedzie do Łoniów, Okocima i Albigowej.

(J. K.) **Ku czci Hugona Kołłątaja.** Ubiegłej niedzieli odbyło się w Olesku, staraniem T. S. L., przedstawienie ku czci ks. Hugona Kołłątaja, jednego z najczynniejszych twórców konstytucyi 3 maja. Treściwe słowo wstępne, śpiew dzieci, deklamacye i sztuczka p. t.: »Kto znalazł« złożyły się na całość tej uroczystości, która powiodła się dobrze. Publiczność tylko nie dopisała zbytnio.

Towarzystwo Oświaty Ludowej założyło i uzupełniło w miesiącu kwietniu czytelnie w następujących miejscowościach: Uzupełnione: 1) Bujaków, 2) Dankowice, 3) Rybarzowice, 4) Witkowice (Biała). Nowe: Leksandrowa. Uzupełnione: Gierczyce, Kolanów, Lipnica górna, Łapanów, Marszowice, Pierzchów, Podłeże, Ujazd (Bochnia). Uzupełnione: Bogumiłowice, Dębno, Iwkowa, Łopoń, Sufczyn, Złota (Brzesko). Uzupeł.: Babice, Jaworzno »Stara Huta«, Jeleń, Paczółtowice (Chrzanów). Uzupeł.: Borusowa, Cwików, Pałuszyce, Samocice, Siedliszowice (Dąbrowa). Uzup.: Ropa, Sietnica (Gorlice). Uzup.: Jastrzębia, Lipnica wielka, Wojnarowa (Grybów). Uzupeł.: Węgierka (Jarosław). Uzupełn.: Lublice, Niegłowice, Niepla, Święciany, Żmigród, Żurowa (Jasło). Zreorganizowano: Majdan (Kolbuszowa). Nowe: Związek katolickich rękodzielników na Półwsiu Zwierzynieckiem (Kraków). Nowe: Jodłownik, Wysokie. Uzup.: Góra św. Jana, Kasina wielka, Kasinka mała, Przyszowa, Skrzydlna, Ujanowice (Limanowa). Nowe: Leżajsk, Podklasztor (Łańcut). Zreorganizowane: Sidzina (Myślenice). Nowa: Zalesie (Nisko). Zreorganiz.: Poronin (Nowy Targ). Nowe: Stare Stawy (Oświęcim). Nowa: Marcyporęba. Zreorgan.: Tarnawa, Tomice (Wadowice). Zreorg.: Kamesznica (Żywiec). — Ogółem rozesłano 5499 książek wartości 4301 kor.

Pod kołami pociągu. Między stacyami Skawiną a Oświęcimem, przejechał dnia 13 maja pociąg 8 letniego chłopca. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie w stanie beznadziejnym.

(A. W.) **Wypadek kolejowy.** Na torze kolejowym Kęty—Biała, na Podlesiu kęckiem, w poniedziałek 13 maja, rzucił się pod nadjeżdżający pociąg niejaki Sztuka, krawiec tamtejszy. Pociąg najechał na niego, ponieważ z powodu rozpędu nie można było zatrzymać go w tak krótkiej odległości, odcinając mu zupełnie głowę. Cofnięto, co prawda, natychmiast pociąg, ale już było za późno. Sztuka dnia poprzedniego, tj. w niedzielę, był do spowiedzi, znajomym mówił, żeby zmówili jutro za niego Zdrowaś Maryo i na torze, przeżegnawszy się poprzednio, dopiero się położył, gdzie zakończył życie. Podobno uczynił to z żalu za żoną (bo pijakiem nie był), która umarła w jesieni. Dziwne tylko, że samobójca tak się pobożnie przygotował na śmierć.

Wyjazd księży do Ameryki. Z Krakowa wyjechał przełożony księży Misyonarzy i czterej księża do Stanów Zjednoczonych, aby objąć stanowiska profesorów w nowem kolegium polsko-katolickiem w miejscowości Erie. Będzie to ważna placówka wychowawcza dla rodaków naszych za oceanem.

Nieszczęście wilka. Podczas mrozów i zadymek z początku wiosny do przysiółka Koropieckie, w okolicy Tłumacza we wschodniej Galicyi, zabłąkał się wilk. Było to o godzinie 1 po północy. Wilczysko musiało być potężnie zgłodniałe, gdyż wdarło się do zagrody Kutynycia i poczęło dobywać się do chlewa, gdzie smacznie chrapało parę świń i wieprzów. Wreszcie zgłodniałemu wilkowi udało się wyłamać znaczny otwór w ścianie i wedrzeć się do chlewa. Nie miał jednak szczęścia: z samego brzegu leżał ogromny, dwuletni kiernoz, który widząc nad sobą rozdziawiony pysk wilczy, zerwał się w popłochu i rozjuszony, z całej siły chwycił zębami napastnika za kark.



Rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Obie bestye wytoczyły się z chlewa i wśród ryku i kwiku włóczyły się wściekle po podwórzu, tocząc pianę. Usłyszał to przez sen gospodarz Kutynyć i wypadł z izby, uzbrojony w gruby kij, sądząc, że to psy zakradły się do chlewa. Niebawem wytworzyło się takie położenie: kiernoz trzymał wilka za gardziel i dusił, a gospodarz walił potężnie kołem, walił dotąd, dopóki go nie uśmiercił. Nazajutrz Kutynyć przystawił zabitego wilka do Tłumacza, do starostwa. Był tam właśnie jarmark. Zbiegły się tłumy narodu, aby ujrzeć wilka. Oglądając to dziwo, ludzie mówili sobie: „dawniej wilki gryzły świnie, a teraz świnie gryzą wilki“...

(J. P.) **Z Chmielnika** piszą nam: W dniu 12 maja wioska nasza Chmielnik, w powiecie rzeszowskim, obchodziła dwie uroczystości: poświęcenie pomnika figury Matki Boskiej, który jest postawiony na pamiątkę wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem w roku 1410. Drugą uroczystością był obchód rocznicy Konstytucyi 3 Maja. Dzień ten przy sprzyjającej pogodzie już od rana zapowiadał się bardzo uroczyście. Rano o 5 godz. wytrąbiono pobudkę. Popołudniu urządziliśmy pochód przez wieś, w którym wzięła udział straż ochotnicza pożarna, orkiestra miejscowa i wszyscy mieszkańcy gminy, starzy i młodzi. Po nieszporach wyruszyła procesya z kościoła z pieśnią na ustach pod figurę Boga Rodzicy. Tu ks. Dziekan dokonał obrzędu poświęcenia pomnika. Po poświęceniu odśpiewała publiczność Litanię Loretańską. Potem ks. Dziekan przemówił w gorących słowach do zebranego ludu. Koło śpiewackie pod przewodnictwem p. organisty odśpiewało pieśń patryotyczną. Po śpiewie przemawiało jeszcze kilku włościan pod pomnikiem. Wieczór udaliśmy się do domu ludowego. Tam p. Tomasz Chmielnikowski miał odczyt o konstytucyi 3 Maja. Po odczycie odegrało Kółko amatorów miejscowych sztukę p. t.: »Za ziemię matkę«, która wypadła nadspodziewanie dobrze. Sztuka przeplatana była śpiewem i deklamacyami. Na tem zakończono uroczystość.

(W.L.) **Pożary.** W dniu 15 maja wybuchł straszny pożar w Starejwsi, w powiecie brzozowskim, na folwarku Antoniego Boronia, któremu spłonęły stajnie, a w nich spaliły się 3 woły, 6 cieląt, 4 maciory z prosiętami i jedna klacz ze źrebcem. Reszta bydła była na pastwisku. Przyczyna pożaru dotąd nieznana.

W Baryczy, w powiecie brzozowskim, spalił się 18 maja dom wyrobnika Walentego Klepki. Pożar spowodował jego własny syn, który, paląc w szopie cygara, rzucił w słomę niezgaszoną zapałkę. Ludzie, obchodźcie się ostrożnie z ogniem, a szczególnie z cygarami, bo te cygara już niejednego na świecie doprowadziły do strasznej nędzy.

(J. K.) **Smutna gospodarka.** Z dawien dawna były znane w Galicyi dwa parki ze swej piękności. Pierwszy to park W. Pawlikowskiego w Medyce, drugi hr. Uruskiego we wsi Juśkowice, w powiecie złoczowskim. Po ciężkich kolejach przeszła ziemia w Juśkowicach, obszaru około 1300 morgów, wraz z parkiem w ręce żydowskie, pod którемi tak wspaniały park zaczął upadać a dziś jest już prawie zupełnie wyniszczony. Chciwy żyd, niepomny na wartość tak ślicznego parku, wyciął w jednym roku za 14.000 kor. najpiękniejszych drzew i wysłał do Prus. Wandalską ręką poniszczył zagajniki, piękne klomby krzaków, tak że dziś zostały tylko drzewa, które pochylił ząb czasu i na materyał nie są przydatne. — I naprawdę żal chwyta za serce, gdy się popatrzy, jak przybyły tu żyd zniszczył to, co tak długo i tak starannie było pielęgnowane polską ręką opiekuńczą. Dziś park, w którym były oprócz wszystkich drzew naszych i zagraniczne drzewa, jak tulipanowce, czerwone buki, kasztany amerykańskie itp., stoi opustoszały. Setki słowików, które gnieździły się w krzakach i wyśpiewywały przecudne trele, melodye, dziś kwilą żałośnie, nucąc jakąś nieznaną pieśń tęsknoty, że aż serce płacze. A ogromny dąb staruszek rozpostarł swoje szerokie ramiona, jak gdyby pragnął przytulić do siebie pozostałe jeszcze drzewa i te kwilące rzewnie słowiki. Jakiż to smutny i bolesny widok. — Oto, bracia kochani, mamy smutny przykład, co się dzieje z ziemią i wiekowym dorobkiem naszym, gdy one przejdą w obce ręce. Nie wyzbywajmy się ziemi polskiej, bo tyle dziś Polski, ile ziemi w polskich rękach. Wiedzmy o tem, że żyd czy też inny wróg nasz, nie uszanuje dorobku naszego, poniszczy pamiątki, krzyże i figury powywraca, bo on panem na kupionej ziemi. Nie wyzbywajmy się swej ziemi, ale owszem kupujmy ją od innych, tak jak to robią bracia nasi pod Prusakiem, gdyż w tej ziemi są kości i drogie szczątki przodków naszych!

Wybuch gazu. Ze Stanisławowa donoszą, że dnia 11 maja wieczorem zaalarmował ludność miasta bardzo silny wybuch. Mianowicie w realności Hersza Schiffera pękł, umieszczony w piwnicy, kocioł motoru gazowego, przeznaczonego do pędzenia wody do zbiornika wodociągowego. Z motoru zaczął wydobywać się gaz, który pod wieczór wypełnił całą piwnicę. Gdy do piwnicy wszedł stróż domu z zapaloną świecą, gaz wybuchnął z taką siłą, że drzwi i futryny piwnicy zostały oderwane, a w domu wyleciały szyby z okien. Stróż, jego żona i dziecko kilkunastomiesięczne doznali bardzo silnych oparzeń.

(N. D.) **Po pijanemu.** Niejaka Franciszka Dzikowa, znana w Ostrawskiem, na Śląsku, ze swojej włóczęgi i pijaństwa, wpadła do otwartej studni w Radwanicach i utopiła się. Chciała ona zaczerpnąć wody ze studni a będąc w stanie nietrzeźwym, straciła równowagę i wpadła w dół. Po pijanemu spędziła większą część życia — po pijanemu też zginęła.

Niezwykły werdykt przysięgłych. Z Czerniowiec, na Bukowinie, donoszą, że dyrektora urzę-

dów pomocniczych wydziału krajowego, Zentę, który przyznał się d › sprzeniewierzenia kilkudziesięciu tysięcy z funduszów Towarzystwa Czerwonego Krzyża, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolniono. Ku wielkiemu zdumieniu sędziowie przysięgli pomimo przyznania się Zenty, zaprzeczyli jednomyślnie pytanie w kierunku oszustwa, a większością głosów pytanie co do sprzeniewierzenia. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

1200 hektolitrów piwa na ulicy. W browarze znajdującym się w pewnej miejscowości w Czechach runęła z powodu wadliwej budowy ściana warzelni piwa. Skutkiem tego wypłynęło na ulicę 1200 hektolitrów piwa. Miłośnicy tego trunku z bólem serca patrzyli na ten wylew, z którego jednak nie można było skorzystać, gdyż piwo pomieszało się z pyłem ulicznym i błotem.

Trzęsienie ziemi w Tyrolu. Do klęski powodzi, która ogarnęła cały Tyrol północny, wyrządzając szkody ogromne, przyłączyło się jeszcze trzęsienie ziemi, wywołując wśród ludności szalony popłoch. Zjawisko odczuto w nocy z czwartku na piątek w przeszłym tygodniu Silne uderzenia podziemne, połączone z głuchym grzmotem, wypłoszyły wszystkich z mieszkań. Wieża starożytnego ratusza w Insbrucku zachwiała się tak mocno, iż sądzono, że runie. O godz. 5 zrana nastąpiło jeszcze jedno wstrząśnienie, ale już znacznie słabsze. Wogóle skończyło się tylko na strachu, szkody bowiem materyalne są niewielkie.

Źródła nafty na Śląsku pruskim. W powiecie wartemberskim, na Śląsku pruskim, odkryto źródła, zawierające naftę. Rzeczoznawca stwierdził, że na podobny rodzaj nafty w takiej jakości jeszcze tylko w jednej miejscowości Niemiec napotkać można.

Zabity przez drzwi wagonowe. W Bytomiu, na Śląsku pruskim, padł ofiarą niezwykłego wypadku ślusarz Loch. Jadąc pociągiem, zdążającym do Bytomia, Loch otworzył drzwi wagonu, zanim pociąg stanął na stacyi, ale wiatr zatrzasnął drzwi z taką siłą, iż wyglądający Loch, uderzony drzwiami w głowę, doznał pęknięcia czaszki i zmarł w kilka chwil po wypadku.

Pod wpływem wróżby. Przed jednym z sądów niemieckich toczył się ciekawy proces. Jako oskarżony stanął młody robotnik, który, chcąc się dowiedzieć o przyszłości swojej, poszedł pewnego dnia do wróżbiarki. Wynik wróżby okazał się niepomyślny, wróżbiarka bowiem oświadczyła mu, że czeka go półroczne więzienie. Zabobonny młodzieniec wziął tak do serca tę przepowiednię, że się upił, a będąc już pijany oświadczył jednemu ze znajomych, iż wróżka powiedziała chyba prawdę, bo czuje chęć do bójki. Istotnie wkrótce po tej rozmowie, wszczął sprzeczkę z przechodniami i zranił jednego z nich nożem. Sąd skazał go na dwa lata więzienia. A więc w każdym razie wróżka miała racyę!

Skarbiec pastora. Niedawno zmarł w Berlinie pastor pozasłużbowy i były proboszcz wojskowy Laube. Z ramienia sądu zaczęto spisywać pozostałość po zmarłym i znaleziono niespodziewanie ogromne skarby, składające się z wielkiej ilości pereł i drogocennych kamieni. — Pomiędzy innemi znaleziono wspaniały kielich kościelny, wysoki blisko na pół metra, cały ze złota i obsadzony 33 kamieniami dyamentowymi, każdy wielkości orzecha laskowego. — Kielich ten oszacowano pobieżnie na 400—500 marek. Nie jest wykluczonem, że pastor skarb swój zebrał podczas swej kilkoletniej podróży misyonarskiej po całym świecie, ale perły i dyamenty są fałszywe.

Pruska sprawiedliwość. Paragraf pruskiego kodeksu karnego, mówiący o podburzaniu do gwałtów, który przez prokuratoryę pruską stosowany bywa przeciwko Polakom ze szczególnem upodobaniem, był znowu przedmiotem rozpraw przed drugą poznańską izbą karną. Chodziło o artykuł w sprawie chełmskiej, zamieszczony w nrze 1 »Brzasku«, miesięcznika wydawanego dla młodzieży polskiej, oraz o wiersz pod nagłówkiem »Mazur«, mieszczący się w numerze za luty i marzec tegoż pisma. Na ławie oskarżonych zasiedli: odpowiedzialny redaktor »Brzasku« i wydawca tego miesięcznika. Na wstępie rozpraw prokurator zażądał tajności obrad ze względu na możliwe niebezpieczeństwo (!) publiczne, do czego sąd się też przychylił. Prokurator wniósł dla obu oskarżonych po 200 marek. Sąd, mimo świetnej obrony adwokata Drwęskiego, skazał obu oskarżonych każdego na 150 marek i poniesienie kosztów procesu.

Nieudała ucieczka. Szczecin, miasto portowe na Pomorzu w Prusiech, był widownią niezwykłego zajścia. Oto z więzienia miejscowego zbiegł, wyrwawszy szablę dozorcy i powaliwszy go ciosem w głowę, rabuś i morderca Ehnke, który po dokonanym rabunku zbiegł do Ameryki, ale był ta n aresztowany i wydany rządowi niemieckiemu. Powalony dozorca zdążył wezwać pomocy, za zbiegiem więc puścili się w pogoń policyanci oraz znaczny tłum publiczności. Po szalonej ucieczce zmęczony zbrodniarz wpadł do jednego z domów i ukrył się tam na dachu. Policyanci ruszyli za nim na dach i po uporczywej walce wreszcie go ubezwładnili.

Dzieci zagryzione przez szczury. Do dzienników brukselskich donoszą z miejscowości Trois Points, w państewku Luksemburg, położonem między Francyą, Niemcami a Belgią, o strasznym wypadku. Oto znaleźli pewni małżonkowie dwoje swoich niemowląt w łóżeczku bez życia, pokaleczonych straszliwie. Bliższe oględziny okazały, że niemowlęta padły ofiarą szczurów. Troje tych gryzoniów znaleziono jeszcze w łóżeczku obok zwłok zagryzionych.

Odkrycie bieguna. Niedawno temu niezwykłą wiadomość rozgłosiły dzienniki całego świata, o odkryciu bieguna południowego, czego dokonał skandynawski uczony i podróżnik Amundsen.



Obrazek nam przedstawia jak dzielny odkrywca robi na lodowej równinie przy pomocy narzędzi zdjęcia potrzebne do pomiarów tego nieznanego punktu ziemi.

Walka o dziewczynę. We wsi serbskiej Skranovaty uprowadził syn gospodarski, Władysław Radozawljewicz, z domu bogatego gospodarza Jowana Aksentjewicza córkę jego Dragę. Bracia ukradzionej dziewczyny natychmiast pospieszyli do domu uprowadziciela i zażądali stanowczo oddania im siostry. Gdy im tego odmówiono, wywiązała się z obu stron

długa strzelanina, podczas której Radozawljewicz zastrzelił braci swej kochanki; później sam oddał się władzom.

Skutki czytania o bandytach. Pewien 13-letni chłopiec w Paryżu czytał w gazetach za wiele o sprawkach bandytów i postanowił pójść za ich przykładem. Uzbroił się w topór i rzucił się na swego brata, którego zranił ciężko. Nawet ojciec, który go chciał rozbroić, musiał przed łobuzem uciekać. Dzieciak wdarł się następnie do pewnego cudzego mieszkania, ukradł strzelbę, naboje, proch i śrut, poczem oszańcował się, a na policyantów i tłum, który zgromadził się około domu, wołał z daleka, żeby go dynamitem wysadzono w powietrze. Przytem z zimną krwią dawał raz po raz strzały do zbliżających się. Dom osaczyli wkońcu żandarmi i policyanci, lecz młodociany bandyta zdołał umknąć w chwili niepostrzeżonej i schronił się w poliskim lesie. Ująć zdołano go dopiero tam po zaciętym oporze, gdyż strzelał do żandarmów i kąsał ich, nie pozwalając się aresztować. Oto skutki opisów morderstw i napadów, pomieszczanych tak ochoczo w gazetach.

Palenie cygar jako obowiązek urzędowy. W zarządzie tytoniowym we Francyi istnieje osobny wydział, złożony z 8 znawców, rozdzielających gatunki tytoniu. Urzędnicy ci, dobrze płatni, rekrutują się z pośród najstarszych pracowników takich, którzy złożyli już dowody znawstwa cygarowego. Obowiązek ich polega na tem, że od godz. 9 rano do 5 popołudniu muszą palić ciągle cygara wyrobu francuskiego, cygara hawańskie i zagraniczne, papierosy, nawet fajki, określać gatunek i cenę odpowiednich wyrobów i tytoniu. Oczywiście, że praca ta ma swe przykrości obok wielu przyjemności, do jakich należy niewątpliwie wypalenie wyborowego cygara. Ale niestety, trzeba palić również i najtańsze cygara francuskie, które są prawie — jak twierdzą znawcy — obrzydliwe i niemożliwe do palenia. Ciągłe palenie grozi tym urzędnikom niebezpieczeństwem zatrucia się nikotyną, broni ich od tego tylko wypijanie po każdem cygarze lub papierosie filiżanki bardzo mocnej czarnej kawy, oczywiście na koszt rządowy. — Kawa jest najskuteczniejszym środkiem przeciw nikotynie (truciznie znajdującej się w tytoniu), przytem zabija w ustach smak po wypalonem cygarze, co znowu wpływa na lepszą ocenę następnego.

Koniec chrabąszczów majowych. Pewien uczony francuski zwraca uwagę, że od kilku lat chrabąszcze majowe, które pod koniec XIX wieku były ogromną plagą ogrodów, pojawiają się w zmniejszonej liczbie. Stwierdzono, że zanik ich rozpoczął się z rokiem 1898. Przyczyny tego objawu nie są znane dokładnie. Według badań uczonych, w ciągu ostatnich lat 20, czas życia chrabąszczów uległ znacznemu skróceniu. Gdy w roku 1895 przeciętny czas ich żywotności w postaci uskrzydlonej wynosił 77 dni, w roku 1911 wynosił on tylko 42 dni. Doszli więc przyrodnicy do wniosku, że chrabąszcze w czasie niezadługim staną się prawdziwą rzadkością.

Zazdrosny starzec. W Pawii, we Włoszech, pewien 70-letni robotnik zabił siekierą również 70-letnią małżonkę swoją, z którą żył przeszło 40 lat. Powodem morderstwa było podejrzenie, że małżonka go zdradza! Po dokonaniu zbrodni udał się na cmentarz i tam poderznął sobie gardło brzytwą. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

Minister cudotwórca. Podczas podróży inspekcyjnej po Tunisie, północno-afrykańskim kraju, zwiedzał francuski minister kolonii między innemi też »święte miasto« Kairouan. Dziwnym trafem wydarzył się przyjazd ministra wśród ulewnego deszczu, który położył kres trwającej w okolicy już od wielu tygodni posuchy. Miejscowy »mufti«, czyli najwyższy dostojnik muzułmański Kaironuanu, nie wątpiąc ani na chwilę, że deszcz spadł tylko dzięki orędownictwu wszechwładnego dostojnika, nie znajdował dosyć słów, by wyrazić mu wdzięczność uradowanej ludności. Zadowolony był także sam minister, któremu rola cudotwórcy wcale się podobała.

„Święty sędzia“. W pewnej wiosce albańskiej w jednej z tamtejszych grot skalnych, żyje samotnie od wielu lat na pół zdziczały człowiek, opętany widać jakąś manią religijną i stroniący od ludzi. Mieszkańcy okolicznych wiosek uważają go jednak za świętego i z nabożną czcią odwiedzają zdziczałego samotnika.



Gdy w okolicy wybuchnie jakiś spór lub kłótnia, interesowane strony udają się do »świętego« z korną prośbą, by sprawę rozsądził. Bez apelacyi poddają się też jego wyrokowi. Jak głosi powszechna fama, wyroki »świętego« są bardzo mądre i sprawiedliwe, co budzi tem większą cześć i wdzięczność, że nie przyjmuje on żadnych podarków. Sławą świętego sędziego rozbrzmiewa też cała Albania. Nasza rycina przedstawia »świętego sędziego«, jak rozsądza właśnie jakiś spór.

Rzeczpospolita dzieci. W jednej z wiosek w angielskiem hrabstwie Dorset założono przed kilku tygodniami, na wzór amerykański, rzeczpospolitą dzieci. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej takie republiki istnieją już od dawna i oddają wielkie usługi sprawie wychowania na dzielnych obywateli kraju dzieci opuszczonych i pozbawionych należytej opieki domowej. Angielska republika dzieci została założona pod protektoratem króla i będzie nosiła miano »Jerzy młodszy«. Na początek przyjęto do niej do 80 dzieci obu płci, z rodzin najbiedniejszych, a przedewszystkiem takich, które miały już zatargi z prawem. Pędząc życie na wolności, jako »obywatele republiki«, chłopcy i dziewczęta przekonywują się praktycznie, że państwo może istnieć tylko wtedy, gdy wszyscy obywatele spełnią swe obowiązki. Zasadniczem prawem rzeczypospolitej dzieci jest przepis: »bez pracy niema jedzenia«. Poza tem dzieci same muszą się przekonać, że tylko rozumny rząd i poczucie swych praw i obowiązków wśród członków społeczeństwa stwarza warunki rozwoju. Dzieci wybierają z pośród siebie prezydenta i członków zarządu. Doświadczenia porobione w Ameryce świadczą, że takie republiki dzieci mają duże znaczenie wychowawcze.

Wąż towarzyszem śniadania. Pewien angielski wojskowy dowodził pułkiem w Indyach, gdzie przebywał wraz z żoną i dzieckiem. Dziecko jadało zazwyczaj śniadanie, składające się z mleka i bułki, na ganku. Od pewnego czasu słyszała matka z pokoju, jak dziecko w czasie śniadania wesoło z sobą rozmawia. Zbliżyła się więc do drzwi i z przerażenia zdrętwiała. Ogromny jadowity wąż wypijał mleko

z miseczki dziecka. Dziecko, rozbawione tem, biło węża swą małą łyżeczką po głowie i powtarzało: »Niegrzeczny, niegrzeczny!« Węża nie odstraszały te łagodne zaczepki i spokojnie pił dalej. Najadłszy się popełznął w krzaki. Teraz dopiero zdołała matka, która z trwogi mowę straciła, zawołać o pomoc. — Przybyło kilku żołnierzy, którzy węża w krzakach znaleźli i po zaciętej walce zabili. Gdy dziecię usłyszało, że wąż zabity, zmartwiło się bardzo i opowiadało, jak często rano je odwiedzał i śniadanie zjadał. Na pamiątkę wydarzenia, w którem matka widziała opiekę Opatrzności nad dzieckiem, kazała wypchać skórę owego węża.

Pochód ciemnych. W zakładzie dla ciemnych w Bukareszcie w Rumunii, założonym przez królowę rumuńską, wybuchło między wychowankami ogólne niezadowolenie z powodu złego wiktu i gdy pewnego dnia w południe rozdano im obiad, 60 wychowanków wziąwszy w jedną rękę suchy i zarazem spleśniały chleb, w drugą zaś miskę z brudną i cuchnącą zupą, wybiegli na ulicę i tu uformowawszy się w szereg, ruszyli z krzykiem pod przewodnictwem pewnego restauratora pod zamek królewski.



Po drodze zatrzymało jednak ten bądź co bądź ciekawy pochód kilku radnych miejskich, którzy obietnicami zmiany na lepsze uspokoili biednych demonstrantów i namówili ich do powrotu do domu. Popołudniu tego samego dnia przybyła do zakładu królowa i zabawiwszy tam przeszło godzinę, przeprowadziła energ czne śledztwo, którego rezultatem była natychmiastowa zmiana zarządu zakładu.

Księża na „Titanicu". Oprócz ks. Montwiłła, o którym już pisaliśmy, znajdowali się na zatoniętym olbrzymim okręcie »Titanicu« jeszcze dwaj inni księża, mianowicie O. Józef Peruschitz, benedyktyn bawarski, którego zakon wysłał do jednego z miast amerykańskich, jako dyrektora gimnazyum zakonnego, oraz ks. Tomasz Roussel Byles, syn pastora angielskiego, który przeszedł na katolicyzm i został kapłanem katolickim. Dzienniki amerykańskie wyrażaja się z uznaniem najwyższem o tych trzech duchownych w chwili katastrofy. Skoro było wiadome, że niema ratunku, wszyscy trzej odprawili msze ś., poczem w podniosłych słowach zachęcali do odwagi w walce ze śmiercią. Następnie pomagali kobietom i dzieciom, wsiadającym do łodzi, zwracając uwagę marynarzom, usiłującym ocalić się, że obowiązkiem ich jest pozostać do końca na posterunku i ratować podróżnych, gdy zaś parowiec znikał coraz więcej pod wodą, a muzyka grała chorał »Bliżej ku Tobie, mój Boże«, błogosławili księża podróżnych, którzy ich otoczyli, modląc się. Aż do ostatniej chwili zachowali zimną krew i przytomność umysłu, spoglądając śmierci pogardliwie w oczy.

Milioner — żebrakiem. Dnia 24 kwietnia aresztowała policya nowojorska znanego powszechnie przed kilku laty milionera Walne Belvina. Historya bardzo krótka: Belvin utracił swój kilkudziesięciomilionowy majątek co do grosza tak, że znalazł się bez środków do życia. W dniu tym, przemarznięty do kości i głodny, zaczął żebrać na jednej z najwięcej uczęszczanych ulic Nowego Jorku, skutkiem czego aresztowano go i oddano do »domu przymusowej pracy«. Jako 20-letni chłopak otrzymał Belvin od ojca 100.000 dolarów, aby rozpoczął interesa. Szczęście dopisało, bo w dwa lata później obliczano go na 5 milionów dolarów. W kilka lat potem odziedziczył po ojcu 18 milionów, z którymi rzucił się na wielkie spekulacye kolejowe. Wkrótce potroił swój majątek, a nawet został prezydentem kolei N. Jork—San Francisko. Niedługo potem poślubił jednę z najpiękniejszych panien Ameryki i wyjechał z nią na stałe do Anglii, gdzie rozrzucał pieniądze na lewo i prawo bez rachunku. Po kilku latach, gdy zostały mu resztki z majątku a żona rozwiodła się z nim z powodu lekkomyślności, Belvin wrócił do Ameryki i począł spekulować na kopalniach złota, przy czem zarobił kilka milionów. Mimo przykrej nauczki nie ustatkował się wcale, lecz żył, trwoniąc pieniądze aż do ostatniego centa. Wówczas usunęli się od niego przyjaciele i znajomi a biednemu milionerowi, obdartemu i głodnemu, nie pozostało nic innego, jak żebranina.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Józef Grania w Ż: Za tak miłe dla nas słowa serdecznie dziekujemy. — Franciszek Zydroń w W.: Zagadki przyszły. Jan Płodzien w Ch: Wiadomaśc w kronice, wiersz p. T. za słaby do druku. — Józef Pociej w M.: Wtedy bedzie już zapóżno do Kalendarza. — »Górnik«: Rebusy sa zbyt kosztowne, gdyż trzeba osobna klisza robic. — Tomasz Dziewit w M.: Zagadki przyszły. Teofil Tryczyński w N.: »Piękny zgon«, w którym niema podanej osoby ani miejscowości, nie bedzie drukowany. — Jan Śliz w C.: Numera od poczatku roku posiadamy, ale trzeba i pieniadze od poczatku roku nadesłać. — Józef Kobylański w C.: W numerze — dzieki. — Andrzej Wróbel w K.: Otrzymaliśmy. — Arkadyusz Szarek w S. W.: Za ładny wierszyk dziekujemy. — Piotr Lipowiak w L.: Myslelismy, że już Pan o nas zapomniał. — Stanisław Czaja w Sz.: Zagadek mamy bardzo dużo, wiec trudno czas oznaczyć. — Marya Wawrzyk w P.: Kalendarz wprawdzie w druku, ale ile czyich utworów pójdzie, jeszcze sami nie wiemy. — Jedrzej Czarnik w Rz.: Otrzymaliśmy.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP: Ks. Jan Konopka z L. 4 K. — Zajma Andrzej z N. 2 K. — Jan Obrzud z B. 2 K. — Jan Sztefek z L. 2 K. — Hilary Sokołowski z B. 2 K. — Władysław Pasternak z N. 2·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 28 maja

Pszenica	Kor.	11·35	do	11·75	za 50 kg.
Żyto	„	10·05	„	10·75	„
Jęczmień	„	9·20	„	9·80	„
Owies	„	9·80	„	10·50	„
Otręby pszenne	„	8·35	„	8·40	„
Otręby żytnie	„	7·70	„	8·—	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 28 maja:

Buhaje	Kor.	206	do	290	za sztukę
Woły	„	300	„	450	„
Krowy	„	155	„	200	„
Jałówki	„	80	„	200	„
Cielęta	„	30	„	84	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga)		148	–	168	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA ŁITEROWA.

A, a, a, a, a, b, b, b, b, b, e, e, g, g, i, i, j, j, k, k, k, k, k, k, k, m, n, o, o, o, o, ó, t, t, t, t, u, u, u, u, y.

Ułożyć dwa znane przysłowia polskie, mające podobne znaczenia.

2. ZAGADKA

(Ułożył »Górnik«).

Wprost niemiła ludziom siła,
Wstecz czytana miara znana.

3. SZARADA.

(Ułożył W. Potoczny).

Pierwsze i drugie roślina, w ogrodzie ją znaj-
[dziecie,
A na polu w zbożu również pierwsze trzecie,
Gdyż zdaleka głos jego słyszycie.
Całość był to mąż polski, sława nasza,
Którego mądrość cały świat ogłasza.

4. SZARADA.

(Ułożyła B. Moroniówna).

Pierwsza i dwie litery zgłoski drugiej,
Istota, która Maciek lubi,
Drugą trzecią wodą napełniacie,
Dla wygody przeznaczacie.
Całość jest to ziele polne,
Które nawet leczyć zdolne.

5. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożył W. Potoczny).

Agata Pino

Odgadnąć w którym kraju ta osoba przebywa.

6. TAJEMNICZY BILET.

Wiktor Polenasys

Odgadnąć zatrudnienie tej osoby.

7. FIGIELEK.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

N p m ż w r n k p n k r k w m d ł.

Pomiędzy podane litery wstawić odpowiednie samogłoski, aby powstało znane polskie przysłowie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 8 czerwca 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 20 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Napoleon Bonaparte.** 2. Zagadka: **Ostryga.** 3. Przepłatanka: **Gdzie kogo nie proszą kijem go wynoszą.** 4. Tajemnicze bilety: a) **Elektrotechnik**, b) **Kierownik szkoły.** 5. Zagadka: **Kostur.** 6. Kwadrat: **Potop.** 7. Szarada: **Polikarp.** 8. Szarada: **Karawana.**

* * *

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Franciszek Teper z M. K., Adela Bezokówna z K. M., Józefa Hirszberg z K., Jakób Krzemiński z K., Sala z M., Józef Kołatek z S., Rudolf Kula z M. K.. Józef Adamczyk z S. W., Koło Macierzy szkol. z S., Wawrzyniec Potoczny z H., Bartłomiej Rosiek z B., Helena Bordzińska z B., Tomasz Dziewit z M., Józef Antoni Było z M., Adam Warchoł z Z., Jan Duda z M., Arkadyusz Szarek z S. W., Józef Gasiński z B.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Z chłopskiej niwy*** wylosował p. **Jan Duda** z M., zaś drugą p. t. ***Czerwony Korsarz*** p. **Józef Kołatek** z S.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Podwaja się ilość mleka i masła

jeżeli się codziennie dodaje krowom **Vaccinu** do paszy. **Vaccin** pomnaża niezwykle wydatność podoju i czyni mleko tłuściejszem. Krowy też nigdy nie chorują. Świnie znacznie prędzej się tuczy, jeśli daje im się codziennie cokolwiek **Suilinu.**

Posyłamy każdemu, chcącemu się o tem dokładnie dowiedzieć moją niezbędną książeczkę dla gospodarzy p. t. ***Weterynarz domowy*** całkiem darmo i opłatnie.

Tak pisze doświadczony gospodarz o **Suilinie i Vaccilinie:** „Krowa nie dawała wcale mleka, teraz znowu 15 litrów. Świni przybyło w 4 tygodniach o 20 kg. na wadze więcej niż innej".

Suilin i Vaccin są doskonałymi środkami do tuczenia świń i dla mlogego podchowku, podnoszą też wydatność podoju. Krowa, która przedtem już wcale nie dawała mleka, daje obecnie 15 l. i wygląda o wiele lepiej. Świnia, którą chciałem wytuczyć była w przeciągu miesiąca o 20 kg. cięższa aniżeli druga, co Suilinu nie dostawała. Cielę też tyje i dlatego pozostaniemy i nadal Pańskimi wdzięcznymi odbiorcami. Moi sąsiedzi chcą również sprowadzić Pańskie wyroby i piszą po nie pp. K. Skala, K. Swoboda i Fr. Bartak z Sanu.

Z poważaniem
J. Maly Górne Opolne p Libice.

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Szanowny Panie!

Zamówiłem był u Pana nasamprzód 5 puszek proszków dla krów i świń i przekonałem się już wówczas, że bydło pochopniej żarło paszę. Rozdzieliłem te proszki między sąsiadów, którzy to samo doświadczenie zrobili. Krowy dostające tę domieszkę są zdrowe i wydatność podoju się powiększa. Świnie rosną prędko, są zdrowe i dobrze się tuczą. Sąsiedzi, którym pożyczyłem tych proszków znaleźli to samo.

Dziś piszę osobną kartką trzeci raz po te proszki, prosząc zarazem o przysłanie „Weterynarza Domowego". Za proszki serdeczne Bóg zapłać.

Jerzy Szotkowski, Mosty koło Jabłonkowa 109 Szl.

Wielmożny Panie!

Muszę otwarcie przyznać, że Pański proszek Vaccin jest doskonałym środkiem spożywczym dla bydła. Moja krowa jest chuda, już tak kupiona, po ocieleniu dawała 4 litry mleka. Potem karmiłem ją owsem i kartoflami i doprowadziłem ją na 6 lit. ale owies i kartofle za wiele mnie kosztowały, musiałem zatem przestać a wtedy znów dawała tylko 4 lit. W „Gazecie Ludu" wyczytałem o Pańskim Vaccinie i jak Pan wie sprowadziłem pudełka próbne. Po 8 dniach nie było jeszcze zmiany, ale po 14 dniach dawała po 5 l., kilka dni później podniosła się na 6 l. i przekonałem się, że Vaccin zastępuje owies i kartofle. Pański doskonały środek zasługuje na wszelkie pochwały.

Z serdecznem pozdrowieniem
Jan Forthaber, właśc. realn. Schalchen Aust Gór.

Setki podobnych listów otrzymujemy od osób, które wypróbowały Vaccin i Suilin.

Piszcie do c. k. nadw. dostawcy Mr. T. Paraskowicza T. z. o. p. Wiedeń VI (Mariahilfestrasse 51) Postfach G. 21.

Wszystkie nasze wyroby spożywcze i środki lecznicze dla zwierzat znajduja się w jak najlepszej jakości w następujacych składach

Bochnia: droguerya Jana Michnika, apteka F. Göttingera.
Biała: Fr. Schlee, Paweł Kobiel, Fr. Gall.
Biecz: handel Jakóba Goldberga.
Chyrów: handel Jana Strzeleckiego, apteka Karola Lewickiego.
Chrzanów: droguerya A. H. Reifera.
Dąbrowa: handel F. Reifena.
Dębica: skład Towarzystwa handlowego, droguerya Wł. Jagielskiego.
Grybów: handel Józefa Scheina.
Gorlice: droguerya Feliksa Tarczyńskiego.
Jordanów: handel Emanuela Sternberga.
Jasło: handel Łazarza Rosnera.
Jarosław: droguerya Wiktora Brillanta, handel St. Gielowskiego.
Kraków: droguerya Fiałka et Turka, droguerya Hannaka i Spki.
Krakowiec: Apteka Troskolańskiego.
Kęty: Handle: Edm. Krzysztoforskiego, A. Blumenkranza.
Krosno: droguerya Seweryna Janowskiego.
Limanowa: handel Marcelego Bursztyna.
Lisko: apteka Ferd. Mszczeńskiego, handel Eliasza Fleiszera.
Mielec: apteka Piotra Gardulskiego.
Nowy Targ: droguerye St. Ossowskiego, handel H. Teichnera.
Nowy Sącz: droguerye D. Klausnera, Leona Gerntera, handle Tad. Kwiecieńskiego, B. Zuckera, apteka St. Nowakowskiego, Ant Jarosza.
Nisko: handel L. Aschkenazy.
Oświęcim, skład Spółki Spożywczej.
Podgórze: droguerya A. Waszniewskiego.
Poronin: skład Kółka rolniczego, handel Sal. Singera.
Raycza: handel Markus Geller.
Rabka: handel M. Goldmanna wdowa.
Rudnik: handel Abr. Bocka.
Rozwadów: handle A. Maziarski, A. Adwokat.
Ropczyce: apteka Władysława Barącza.
Sanok: droguerya Ign. Hydzika.
Stary Sącz: handel B. Holländera.
Tarnów: droguerya J. Prasaka, handel H. Wittmayera, apteka Angermana, droguerya Bracha.
Tarnobrzeg: bazar Tow. handlowo-przemysłowego, droguerya J. Wiesla.
Trzebinia: apteka Jana Radwańskiego.
Ustrzyki: apteka Tadeusza Frankowskiego.
Wieliczka: droguerya Zygmunta Stehlika.
Wadowice: Jan Pohl, J. Bendec.
Żywiec: skład spółki handlowo-rolniczej, M. Biegna, Wojciech Kornicki, Spółka rolnicza »Siejba«.
Zakopane: droguerya Emila Klosmana, skład Kółka rolniczego.
Zator: apteka Józefa Nowaka, handel Sam. Edelmanna.

(367)

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.